

# Cudomania i psychotronika

„Noc sądów” — Konstanty Ildefons Gałczyński, reżyseria — Teresa Żukowska, scenografia — Ewa Nahlik, muzyka — Piotr Moss. Teatr Ziemi Mazowieckiej, Warszawa (prem. pras. 9 czerwiec 1974).

**O**D wielu tygodni „Przekrój” publikuje „Katalog duchów polskich” — fascynujący przewodnik po zamkach i pałacach, w których „strazy”. Inne, nie mniej szacowne pisma, sekundują mu dzielnie, dostarczając zestawów informacji krajowych i zagranicznych o najnowszych odkryciach w zakresie psychotroniki, jednej z nowo nazwanych dyscyplin — wiedzy prawie-tajemnej o auroch, magnetyzmie, ektoplazmach, lewitacjach, aportach, telepatii, hipnozie, mediumizmie itp. zjawiskach. Oczywiście zamki z duchami (dokładna marszruta plus dojazdy PKS-em) są lekturą bardziej pasjonującą, bowiem barwniejszą i — rzekłbym — bardziej konkretną. Czegoż tam nie ma? I białe damy, i czarne damy, niezwykle brytany, niczym ples Beakervilleów, straszące na rozstajach, kare rumaki galopujące o północy, tajemnicze zgony, mordy, samobójstwa, wisielcy, strzygi, upiory i zjawy. A wszystko za jedne 5 zł w wielonakładowym tygodniku, dla naszego coraz bardziej racjonalistycznego i materializującego się czytelnika.

Mimo tej ezerokiej i atrakcyjnej reklamy robionej duchom, nie słysząc jakoś, by wielotyśięczne pielgrzymki ciekawskich ciągnęły ku Pieskowej Skale (widma Doroty i Krzysztofa Szafranców), Łancutowi („Diabeł łańcucki” i „Błękitna dama” z córką), restauracji „Popularna” w Olskuszu („Biały Mnich”), do Ryczowa (duch barona Korczak-Błażewskiego), Ogrodzienca („Czarny ples”), Krasoczyzna („Bielica”), Nieborowa (Kardynał z portretu) czy któregośkolwiek z wielu innych miejsc zasobnych w duchy między Odrą a Bugiem. Nie ma — prozę Państwa — urodzaju na spirytyzm w skali ogólnonarodowej, a więc i w próżnię dziś trafia znakomita farsa poetycka Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Noc sądów”. Napisana przed laty na konkurs dramatyczny (rozpisany dla pobudzenia twórczości w dziedzinie tzw. dramaturgii produkcyjnej), później długo zalegająca szuflady biurka, a wreszcie wyatawiona w 1955 r. przez Władysława Jaremy w krakowskiej „Grotosce” jako widowisko masek.

Cóż za szum i wrzawa powstały wokół tego spektaklu, jakież czynił on wrażenie niezwykle i podniecające. Nonsensowy żart rzucony między poważną klasyką i zaangażowaną, nieślychanie serio traktowaną dramaturgią realistyczną o tematyce współ-

czesnej — robił wrażenie wyzwania. Istej prowokacji.

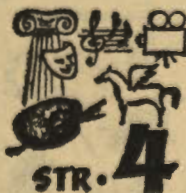
Dziś z tamtych uroków nie zostało już wiele. Wdzięk przedstawienia, jakie możemy oglądać w Teatrze Ziemi Mazowieckiej, polega na niewygasłym pięknie poetyckiej wizji Konstantego Ildefonsa, twórcy światła niezwykłych baśni, gdzie miesza się czysta liryka z jarmarcznym kantem i nawalanką, gdzie panowie Rączka i Adamus za pieniądze pokazują naiwnym prawdziwą pełnię księżycy, a sen i jawa, zmyślenie i rzeczywistość przenikają się wzajem, tworząc jeden, spójny i konsekwentny obraz.

Reżyser Teresa Żukowska z farsy Gałczyńskiego skomponowała spektakl musicalowy, spektakl śpiewanych wierszy, pewna i wprawną dłoń wmontowanych w tekst krótkiej sztuczki. Oczywiście, wszędzie tam, gdzie między wlotkiem spoiwo farsy przenika żart liryczny, czy liryczna poezja — rzecz trzyma się i pomyśl zdaje egzamin. Cała impreza zawodzi dopiero wtedy, gdy bibelot utrzymany w nieodpowiedzialnym stylu „Zielonej Gęsi” i Karakullambra inscenizatorka pedantycznie faszeruje cięższym kalibrem twórczości Konstantego Ildefonsa. Wtedy materia pęka i wszystko rozapuje się. Perlisty żart zamienia się w gniotową antologię twórczości.

W zgranym zespole „Nocy sądów” na szczele wysuwa się trójka charakterystycznych typków warszawskich, peryferyjnych cwaniaszków, w niedziele urodzonych szlifubruków: Rączka (Zdzisław Winiarczyk), Adamus (Krzysztof Kumor) i lechwa eóra Koryntu (Daniela Mekulka). Trio to gra bardzo ostro, charakterystycznie, na pograniczu parodii, pastiche’u, nie osuwając się jednak na moment w szmirę, co przy takiej interpretacji jest realnym niebezpieczeństwem. Zabawna, choć może nadmiernie agresywna aktersko, Baboła Lorelei jest Stefanie twińska. Z pełnym powodzeniem wywiązują się ze swoich zadań Jerzy Popielarczyk tzn. Wnuczek i Bronisław Surmiak — Pieć.

Słowem mamy zabawne, rozśpiewane i rozśmiane przedstawienie o niebezpieczeństwie eudomenii, która ostatnio została zaważowana do sfery badań naukowych i „Katalogu duchów polskich”. Mamy też żywego Gałczyńskiego na scenie. A jego nigdy nam za wiele! P.S.

A co do psychotroniki, to podzielać opinię prof. Stefana Manczarskiego. „Badaniem naukowym — powiedział on przedstawicielowi „Przekroju” — nic nie jest bardziej potrzebne niż spokój. Humbug wywoływany wokół pewnych problemów, atmosfera sensacji, nie tylko że nie sprzyjają rzetelnym dociekaniom, ale wręcz hamują je, budząc niechęć wielu poważnych jednostek”.



Express Wieczorny

17. VI. 1974 r.

Nr. 142

STR. 4